NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 37·40. Półrocznie K 74·80. Rocznie K 149·60.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 2 kor. na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 2·80 za wiersz nonparellowy jednoszpaltowy 4 kor., za wiersz petitowy w części redakcyjnej 10 kor

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Wincenty Korolewicz.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 3 kor.

Rok XVII. | Kraków, 3. stycznia 1920 | Nr. 1

Nowy Rok w polu.



Od Wydawnictwa.

Na przełomie dziejów, w chwili wyzwolenia naszej Ojczyzny z więzów niewoli — zaczynają „Nowości Illustrowane“ siedmnasty rok swego wydawnictwa... Wielkie chwile, jakie przeżywamy, wkładają na nas wielkie obowiązki, tem większe, że „Nowości Illustrowane“ są **jedyną na ziemiach polskich illustracyą chwili bieżącej.**

Zdajemy sobie sprawę z trudności, jakie stają nam na drodze w tych ciężkich czasach. Możemy jednak z dumą spojrzeć na miniony okres naszej działalności, co można było osiągnąć przez korzystanie z obcych źródeł illustracyjnych, staraliśmy się przedewszystkiem o illustrowane zobrazowanie dziejowych wydarzeń w Polsce.

Nie szczędząc trudów i kosztów, będziemy się starali i na przyszłość dawać społeczeństwu najwierniejszy, bo illustrowany wyraz wszelkich przejawów społecznych i politycznych w wolnej już Polsce. W tym celu zapewniliśmy sobie współpracownictwo korespondentów z całej Rzeczypospolitej, oraz zagranicznych, co naturalnie pociągnie za sobą znaczne koszta. Głównym zadaniem naszem — to illustrowana kronika zmartwychwstałej Polski. Przygotowujemy również na przyszły rok kilka powieści wybitnych polskich pisarzy, oraz tłumaczenia najnowszych powieści zagranicznych. Mimo szalonych kosztów, będziemy się starać o utrzymanie wydawnictwa na wysokim poziomie artystycznym.

Ze względu jednak na podrożenie papieru, cennika drukarskiego i materyałów potrzebnych do sporządzania klisz, zmuszeni jesteśmy do podwyższenia cen prenumeraty, która będzie wynosić:

kwartalnie **37·40 kor.**
półrocznie **74·80 kor.**
rocznie **149·60 kor.**

Egzemplarz pojedynczy 3 korony.

Nowy Rok.

I znowu minął rok i znowu stajemy przed bramą nowego. Biją uroczyste dzwony i coś mówią i mówią ustawicznie. Ich srebrny śpiew spływa na całą Polskę i zachodzi do każdego zakątka, patrzy w każdą myśl i mimowoli głowę ku ziemi pochyla; pod ciężarem? Nie, nie! Bo nam dziś nie wolno się smucić, ale trzeba raźno spojrzeć w przyszłość, i stanąć do szarej, w granicie wyrzeźbionej pracy. O tem nam nie wolno zapominać. Przeżyliśmy ciężki rok próby naszego życia państwowego i nie traćmy nadziei. Wśród tylu trudności jakie nam się stawia na każdym kroku i jakie budują przed nami codzienne stosunki wyszliśmy zwycięsko i tak będzie na przyszłość i to nasz przenajświętszy program na przyszłość. Cóż że nas starają się obcy dać na pastwę krukom i wronom, cóż, że nas chcą powalić albo zniżyć. My nie upadniem, jeżeli zawsze o tem będziemy pamiętać, że zbiorowa wola całego społeczeństwa jest gromem, który zdoła rozsadzić każdą zaporę.

Dzwony biją... a biją wielkim głosem wezwania do pracy na śmierć i życie, bo praca to najpotężniejsza broń. Biją dzwony a biją najdroższem hasłem budowy Ojczyzny, która gdy my nie przyłożymy ręki do jej upadku nie zginie. Tylko my... I to niech będzie życzeniem przy nowym roku. Abyśmy mieli tę wolną i dobrą wolę pracy, o którą prosił kiedyś Krasiński, abyśmy mieli niezłomną siłę wytrwałości, szli złotą drogą umiłowania naszego świętego zadania.

Dzwony biją... One muszą być z nami każdego dnia i każdej chwili i przy każdej myśli, bo one mówią, że tylko my budujemy Ojczyznę, że tylko my możemy złotemi słowami zapisać nasze zwycięstwo. Pamiętajmy tylko my.



„Gwiazdka“ na poczcie krakowskiej: Rozdawanie podarków dla dzieci.

„Gwiazdka“ na poczcie krakowskiej.

Wzruszająca uroczystość odbyła się w niedzielę dnia 21 grudnia na głównej poczcie krakowskiej. Dzięki gorącej inicyatywie i pełnego poświęcenia staraniom dyr. dr. Z. Jakescha urządzono dla dziatwy pocztowców krakowskich Gwiazdkę.

W westibulu głównego budynku stanęło bogato i z pełnym smakiem estetycznym ustrojone drzewko, otoczone aniołami; za drzewkiem umieszczono chór, który rozpoczął uroczystość. Następnie przemówił do bardzo licznie zgromadzonych dzieci jeden z aniołków. Poczem bardzo serdeczną przemowę wypowiedział dyrektor Niwiński.

Teraz przystąpiono do rozdania podarków. W okienkach pozasiadali urzędnicy z dyrektorem i poczęli tłoczącej się dziatwie wręczać podarki. Chwila była bardzo nastrojowa i niezwykła.

Dziatwa pocztowa będzie długo pamiętać tę miłą uroczystość. Wdzięczność należy się przedewszystkiem dyrektorowi Jakeschowi i Niwińskiemu, którego pełne poświęcenia zabiegi, tak wdzięczny odniosły sukces.

W Syryi.

Kiedy okręt Waldeck-Rousseau dobił do lądu gen. Dufeux pierwszy wyszedł na pokład. W Beyrucie nagle zapanował ożywiony ruch. W tej chwili rozległo się 21 strzałów armatnich, pozdrawiających reprezentanta Francyi, który miał objąć protektorat nad Syryą. Przed wojną turyści niemieccy i agencya Cooka panowali wszechwładnie w kraju, który stanowi stopnie na drodze do Jeruzalem. W trzy lata później, w okresie pełnej wojny Anglicy stali się tutaj panami, obejmując port pod swoją władzę. Po uliczkach i po placu armatnim przechadzali się w kolonialnych kaskach w krótkich spodniach lordzi koki. Poczta, telegraf, kolej, administracya, wszystko było pod kontrolą Anglii. Dzisiaj czasy wzięły inny obrót. Po ulicach przeciąga kawalerya francuska, a te sztandary powiewające głoszą zwycięstwo Francyi, która odbiera swój libański kraj.

Szalupa, na której powiewał niebieski sztandar komisarza przybiła do brzegu; generał Gourad stanął na lądzie. Obok niego sekretarz de Caix, pułkownik Pettelat, szef etat major i jego wierny mameluk. Dumny kapitan spahisu w stroju indygo-





„Gwiazdka“ na poczcie krakowskiej

Dyrekcya urzędu pocztowego z dyr. Niwińskim na czele.

„Boże drzewko“.

wspólnie z reprezentacyą powitał Francuzów, przyrzekając pełną lojalność muzułmanów dla swojej protektorki.

Następnie wyruszył generał w drogę, otoczony przez G. Picot, generała angielskiego, generała Hamelin i powagi miejscowe.

Koń generała (sławny Gris Vêtu, ten sam, który był z nim w Strasburgu i pod łukiem tryumfalnym) i wierzchowce oficerów etat majora, niespokojnie czekały na swoich właścicieli. Wkrótce



Tragiczna śmierć artystki: S. p. Adela Zawiejska.

wszyscy wyruszyli na plac armatni, centrum życia Beyrutu. Miasto jest ogromnie zniszczone; wszędzie w oczy wpadają ruiny, jakkolwiek dokładano starań, aby w możliwy sposób zatrzeć ślady wojny. Ruiny czerniały od zgromadzonej ludności, która burzliwymi oklaskami pozdrawiała generała Gouranda. Wkrótce znalazła się cała kawalkata na placu armatnim, gdzie Turcy wystawili szubienice dla przyjaciół Francyi; wśród szubienic ustawiono trybunę, z której generał zsiadłszy z konia, przez jakie pół godziny przypatrywał się defiladzie wojsk francuskich. Po defiladzie reprezentacye powitały rodzinę Druzów, która wypowiadając się za Francyą, musiała uciekać przed zemstą turecką. Zemsta ta była straszną; statystyki obliczają, że około 120 tysięcy Syryjczyków i Libańczyków (trzecia część ludności) zostało roz dziesiątkowanych. Czy więc można się dziwić, że z jakim entuzyazmem w ten dzień 21 listopada witano Francuzów w Syryi?

Po południu generał-komisarz i sekretarz jego de Caix zostali przyjęci w rezydencyi przez kolonię francuską i notablów syryjskich. Ta rezydencya jest to wielki i piękny pałac we współczesnym stylu mauretańskim, z dwoma wspaniałemi wieżami, w bardzo przyjemnem położeniu, na wyniosłej stronie miasta, w środku wielkiego ogrodu na tle morza. Ogromna sala, zajmująca prawie cały pałac, doskonale nadaje się na audyencyę. Pokoje, jak wogóle syryjskie nie są wielkie.

Generał Gourand jest znany we Francyi, jako tęgi żołnierz. Był on podziwiany w Paryżu. Może mniej znany jest jako mówca, dyplomata i administrator.

W Starym Seraju podczas uroczystego przyjęcia licznych reprezentantów kraju, nad którym Francya objęła swój protektorat, można było podziwiać jego wielostronny talent. Mówi on w stylu nadzwyczaj



W Syryi: Generał Gourand z trybuny ustawianej na placu Armatnim w Beyrucie przypatruje się defiladzie wojsk francuskich.

poprawnym, bez afektacyi wojskowej i bez nierzadkiej banalności u ludzi, stojących na dyplomatycznych stanowiskach. Posiada głos miękki i ujmujący, a w stosunku do przyjmowanych reprezentantów zachowuje się z godnością i powagą wytrawnego dyplomaty. Odznacza się wysokiem poczuciem zręcznego ujmowania przedmiotu i łatwością natychmiastowego zrozumienia kwestyi i niekiedy trudnych do opanowania interesów.

Misya moja — mówił do deputacyi muzułmańskiej — ma za zadanie zapewnić porządek w kraju i kontrolować administracyę, co ja będę spełniał z uczciwością i zrozumieniem wspólnych interesów.

Wieczór, podczas którego sztuczne ognie bengalskie rozsypały się po sklepieniu nieba, podczas którego wspaniale iluminowano okręty i całe miasto, łatwo było przekonać się o opinii kraju kupowanego względem Francuzów. Trzeba było tylko wejść w tłum chibouków, górali libańskich, Druzan, fellachów i muzułmanów, albo wstąpić do jakiejś gospody, kłębiącej się od zebranych gości.

Oto jakaś sala pełna majtków, kupczyków i innych ludzi rozmaitych zajęć i bez zajęcia. Syryjczycy nagle wpadli do sali i potrząsając trójkolorowym sztandarem, poczęli wykrzykiwać i nawoływać do pozdrowienia francuskiego sztandaru. Jeden z ochotniczych propagatorów wysunął się na czoło wrzawy i począł wołać głośno: „Wszyscy ci, którzy nie krzyczą za mną: Niech żyje Francya — potrząsał trójkolorowym sztandarem — są synami psów“. Lecz w tłumie różnonarodowościowym nie ukazała się żadna opozycya i rozległ się donośny krzyk: „Niech żyje Francya“.

Obrazek ten najlepiej maluje stosunek mieszkańców do Francyi.

Tragiczna śmierć artystki.

Przed kilkoma dniami zginęła tragiczną śmiercią artystka teatru „Bagatela“ Adela Zawiejska. Po dłuższej pracy za dyrekcyi Pawlikowskiego w teatrze im. Słowackiego, występowała w teatrze Powszechnym, a wreszcie została zaangażowana do teatru „Bagatela“.

Odznaczając się subtelnością i głębokiem zrozu-



W Syryi: Generał Gouraud, komisarz republiki Syryjskiej, wysiada w Beyrucie 21. listopada, celem objęcia swojego urzędu.

mieniem i umiłowaniem sztuki, stanowiła poważną siłę aktorską. Tragiczna śmierć spowodowana rozstrojem nerwowym, musi głębokim smutkiem przejąć zwolenników teatru.

Po przesileniu węglowem w Krakowie.

Sprawa węglowa to dziś jeden z najbardziej i najdotkliwiej dających się odczuć bolączek, trapiących ogół mieszkańców naszego kraju. Posiadamy kopalnie węgli i to nawet w bezpośredniem sąsiedztwie Krakowa, a przecież zaopatrzenie się w opał połączone jest z nadzwyczajnemi trudnościami. Winę przypisać się musi wadliwej gospodarce Inspektoratu węglowego w Krakowie, mającego za zadanie zaopatrzyć Małopolskę w ten niezbędny artykuł codziennego życia.



Po przesileniu węglowem w Krakowie: Dr. Zygmunt Trzop.

W naszej prasie spotykaliśmy się też bardzo często z zupełnie zasłużoną krytyką działalności tej instytucyi i apelami skierowanymi pod adresem jej kierownika, radcy górniczego, inżyniera Okołowicza. Niestety, przebrzmiewały one przeważnie bez echa.

Dopiero obecnie zaczyna nam świtać nadzieja, że stosunki zmienią się na lepsze, a to z chwilą, gdy kierownictwo krakowskiego Inspektoratu przeszło w inne ręce.

Z dniem 1 grudnia objął to trudne i odpowiedzialne stanowisko radca górniczy, inżynier Jerzy Kukucz, znany w szerokich kołach polskich górników ze swej fachowej wiedzy, energii i obywatelskiej działalności.

Inż. Jerzy Kukucz, pochodzący z ziemi Cieszyńskiej, po ukończeniu Akademii Górniczej w Leoben poświęcił się pracy zawodowej w kopalniach galicyjskich i na Morawach. Przez szereg lat pracował w Jaworznie, zyskując sobie ogólne uznanie, którego dowodem był wybór na prezesa tamtejszego „Sokoła". Żegnano go też z żalem gdy opuszczał Jaworzno, powołany do wiedeńskiego Ministerstwa robót publicznych, gdzie objął referat inspektora górniczego dla Galicyi.

Na tem stanowisku rozwinął bardzo żywą i owocną działalność, zapisując się we wdzięcznej pamięci tak właścicieli kopalń jak i robotników.

Zwłaszcza, jako komendant kopalni w zagłębiu dąbrowskiem położył dla kraju niespożyte zasługi, ratując od zniszczenia tamtejsze urządzenia górnicze, które naczelne dowództwo armii austryackiej bezmyślnie poleciło zniszczyć, obawiając się, by nie wpadły w ręce Moskali. Inż. Kukucz rozkazu nie wykonał, uważając go za przedwczesny i bezcelowy.

Po uwolnieniu ze służby wojskowej przeznaczyło go Ministerstwo robót publicznych na inspektora węglowego do Karlsbadu, gdzie ku ogólnemu zadowoleniu pełnił swe obowiązki do czerwca b. r. W tym czasie wezwany przez Rząd polski przeniósł się do Warszawy, gdzie pracuje w sekcyi górniczo hutniczej Ministerstwa Przemysłu i handlu.

Równocześnie w urzędzie węglowym w magistracie krakowskim, objął po ustąpieniu sekretarza Dziewońskiego, referat węglowy p. dr. Trzop, znany już publiczności krakowskiej, jako dzielny kierownik w dziale naftowym. Dr. Trzop zorganizował rozdział węgla dla wszystkich mieszkańców Krakowa według sprawiedliwego klucza. A że jeszcze są braki, to wina wadliwości transportów węgla z kopalń i ostatnie rekwizycye, przeprowadzone przez kolej Dzielnemu i sumiennemu, oraz pełnemu incyatywy nowemu referentowi, dr. Trzopowi, Kraków powinien być wdzięczny za pracę pełną poświęcenia.



Po przesileniu węglowem w Krakowie: Nowy kierownik Inspektoratu węglowego inż. Jerzy Kukucz.



Reakcya niemiecka bierze górę: Marszałek Mackensen na dworcu anhaltskim przypatruje się defiladzie wojskowej



Reakcya niemiecka bierze górę: Wojska niemieckie defilują na polach postdamskich przed ministrem wojny Noskem.

DRAGA NITSCHE-HEGODUSIC.

NOWY ROK.

— Spokojnie, kochanie, spokojnie! — Walter Rügger trzymał mocno w swej dłoni małą, rozpaloną rączkę dziecięcą. — Spokojnie! — I pochylił się nad wąskiem łóżeczkiem, na którem z zamkniętemi od paru już godzin oczyma, z czerwoną, krwią nabrzmiałą pręgą na czole, leżało jego chore dziecko. — Jak się to stało? Romek, kolega Henrysia, tak niewyraźnie odpowiadał na wszystkie zadawane mu pytania, a Janka się śmiała swym pustym, swawolnym śmiechem:

— Mój Boże, cóż to wielkiego — taka mała ranka!

Oburzył się wtedy: „Mała ranka!“

Ale ostre słowa rozpłynęły się, jak mgła, gdyż we drzwiach stała śmiejąca się Janka z nawpół rozkwitłą różą w ciemnych włosach, cała spowita w jedwabie. Ta kobieta, której dał swoje nazwisko, która obecnością swą przyprawiała go o utratę zmysłów, była dla niego wszystkiem, bo tak chciała, tylko osieroconemu dziecku nie chciała i nie umiała być matką.

Wiedział o tem. Pamiętał jej przerażoną twarzyczkę, gdy wspomniał pierwszy raz o swoim chłopcu, pamiętał jej milczący, badawczy wzrok, gdy go przyprowadził jej po ślubie.

A potem, wieczorem, mały Henryś, bez słowa, z jednem wielkiem pytaniem w oczach wsunął się do jego gabinetu. Dopiero, gdy ojciec ruchem pieszczotliwym przesunął ręką po złotych kędziorach, wyszeptał drżący głosik dziecięcy:

— Ojczulku, czy ty bardzo kochasz nową mamusię?

— Bardzo, bardzo kocham dziecko!

Cała namiętność późnej miłości brzmiała w tych słowach.

Ramiona dziecka skurczyły się, jakby pod wpływem wielkiej fizycznej boleści przymknęły się oczy — a potem zrobiło się cicho między ojcem a synem.

Nareszcie, powoli, gorące rączki objęły nieśmiało szyję ojca i dzielny głosik rzekł bez drżenia:

— Nie martw się ojczulku — ja też chcę kochać nową mamusię bardzo, bardzo jak ty!

Walter Rügger jęknął w niemej boleści. Jego syn, jego dziecko jedyne! I ani iskierka miłości nie tliła się dlań w sercu Janki!

— Nie zrzekniesz się przecież dla tej głupiej historyi dzisiejszego balu! — powiedziała mu przed chwilą. Była już w wieczorowej toalecie, z rozradowanemi oczyma, nie mając dla chorego dziecka nawet współczującego spojrzenia.

— A więc, najdroższy? — I roześmiała się do niego swym słodkim, młodym uśmiechem. Po raz pierwszy Walter pozostał niewzruszony. Iskra gniewu trysła z jego oczu:

— Zostaniemy dzisiaj w domu! To się samo przez się rozumie!

Głos brzmiał tak spokojnie i stanowczo, że Janina zagryzła w niemej złości usta: — Ależ Walterze! — I nerwowo przesunęła ręką po jedwabiach sukni.

— Janino, ani słowa więcej! — zawołał obcy, ochrypły głos. — Wyjdź!

Janka wyszła.

I teraz trzymał rękę syna i z niemą boleścią patrzył na cichą, chłopięcą twarzyczkę, która w półmroku pokoju zdawała się być jeszcze bledszą i mizerniejszą.

Spojrzał na zegar, na którym właśnie amorek wydzwaniał jedenastą godzinę. Henryk podniósł powoli ciężkie powieki.

— Ojczulku!

Z przytłumionym okrzykiem radości pochylił się Walter nad łóżkiem.

— Jestem, kochanie — no, cóż, lepiej ci?

Rączki dziecka podniosły się do czoła.

— Boli? — pytał niespokojnie ojciec.

Ale Henryś potrząsnął głową:

— Przybliż się ojczulku, powiem ci coś!

Na dworze sypał śnieg i bił o szyby okien. Chłopiec podniósł się cokolwiek.

— Oni drwili sobie z mojej nowej mamusi, ojczulku! — rzekł potem śmiało. — Franio Szulc i Edzio od doktora. — Macocha, macocha! — wołali — która się stroi, a ciebie nie cierpi. A tamci śmiali się jeszcze z tego — i Jurek, mój przyjaciel!

Chłopiec podniósł się i ujął gorączkowo ręce ojca. — Bądźcie cicho! — powiedziałem im — głos dziecka stał się błagalny, — ja kocham moją mamusię!

Małe usteczka uśmiechnęły się słabo i wyszeptały jeszcze cicho:

— Z całego serca ko...

Złota główka opadła ciężko. Walter Rügger, przestraszony, objął dziecko silniej. Ale Henryś przyszedł już do siebie, a głos jego stał się groźny i gorącym szeptem mówił dalej:

— Zamierzyłem się na nich kulą ze śniegu, bo Franek krzyczał: — Ty głupcze, głupcze, ty może jeszcze kochasz swoją macochę! — Gniew zaświecił w oczach dziecka. — I zacząłem rzucać, ojczulku, jak nieprzytomny.

— Przy domu Bornemanów... Chłopiec podniósł główkę, nasłuchując. — Czy niema kogo za drzwiami, ojczulku? —

Walter zaprzeczył bez słowa: — A więc?

— Franek trafił mnie dużym kamieniem w głowę — ciągnął dalej Henryś — ale — przez ładną twarzyczkę dziecka przemknął cień tryumfu — nim upadłem, uderzyłem go jeszcze porządnie!

Walter Rügger nie mógł wstrzymać uśmiechu.

— Ty mały bohaterze, czy nie myślałeś o swym ojczulku i o jego trwodze, gdy cię zobaczy tak poranionego?

Chłopiec potrząsnął energicznie głową.

— Przecież to było dla mamusi — odparł szczerze — nie mogę pozwolić, żeby z niej drwiono.

Przez sekundę spotkały się w pełnem porozumieniu oczy obojga, potem ojciec, bez słowa, pochylił się nad jasną główą chłopięcą.

Janka stała za drzwiami i słuchała z wstrzymanym oddechem i bijącemi tętnami. Była jeszcze w balowej tualecie i właśnie zmierzała do pokoju chorego, aby spróbować przełamać wolę męża, gdy stłumiony głos dziecka przykuł ją do miejsca.

Słuchała z początku z zazdrością o męża, którego jej to dziecko zabierało — potem trwożliwie i nieśmiało, aż, przejęta do głębi duszy opowiadaniem Henrysia, przycisnęła batystową chusteczkę do ust, aby głośno nie krzyknąć.

Lecz nagle drgnęła. Głosik za drzwiami mówił poważnie:

— Przecież to dla mamusi; nie mogę pozwolić, żeby z niej drwiono... Prawda, ojczulku?

Młoda kobieta zakryła twarz rękami i cichy płacz wstrząsnął jej całą istotą.

— Ojczulku, słyszysz?

Walter Rügger podniósł zaniepokojony głowę i spojrzał trwożliwie na rozpaloną twarzyczkę dziecka. Ale nagle i jemu zdało się, jakby za drzwiami ktoś się cicho oddalał. Słuchał, lecz tylko śnieg bił o szyby i wiatr wył w kominie.

Przykręcił lampę i rzekł cicho:

— Śpij, dzieciaku — już późno!

I znowu przyszło mu na myśl, że ten ostatni wieczór roku sam przepędzi, bez żony, któraby mu zcałowała troskę z czoła.

W tem uchyliły się drzwi i cicho wsunęła się Janka. W ciemnej, skromnej sukni zdawała się być poważniejszą.

Zbliżyła się do męża, wyciągnęła ręce i spojrzała mu głęboko w oczy:

— Przebacz!

I zdało mu się, że jej głos stracił swe dawne swawolno-dziecięce brzmienie.

— Janko, Janko!...

W tej chwili podniósł mały amorek swe skrzydełka i uderzył dwanaście razy młotkiem w srebrną płytę.

— Nowy Rok! — rzekła Janka wzruszona i przytuliła się do męża i daj Boże, szczęśliwy dla nas i dla naszego chłopca!

Henryś rzucał się niespokojnie; słyszał bijące dzwony, które wzywały na mszę noworoczną.

Zdziwiony otworzył oczy i zamknął je znowu. Nawpół jeszcze nieprzytomny wyciągnął rączki do dwóch ciemnych postaci.

— Ojczulku! Czy mamusia tutaj jest?

Janka upadła na kolana przy łóżku dziecka i przysunęła gorące usta do uśmiechającej się twarzyczki.

— Henrysiu! Chłopcze mój — dziecko moje!

Powiedziała to cicho, jakby się bojąc, żeby kto nie usłyszał — cicho, jak modlitwę.

A z za okien słychać było bijące radośnie dzwony, które zdawały się wołać: „Nowy Rok! Nowy Rok!“

Ś. p. podporucznik Aleksander Drzewiecki.

Postać to była niezwykła, której niezwykłość rośnie — prawie olbrzymieje — w miarę bliższego się jej przyglądania. Niecodziennym już faktem jest sam pogrzeb jego, który odbył się w Krakowie 28 zeszłego miesiąca, a na który zwłoki, poległego na froncie litewskim, przywieźli... jego żołnierze. W potężniejszem jeszcze świetle pojawia się to, jeżeli zważymy, że śmierć bohaterska nie zaskoczyła nowicyusza, ale bojownika, który przeszedł całą drogę tryumfalną, a zarazem martyrologię żołnierza polskiego od początku wojny. A jeżeli dodamy, że był to człowiek już... pięćdziesięcio dziewięcio letni, podziw dosięga — zdawałoby się — szczytu.

Jednak na tem nie koniec, bo cofając się do jego dzieciństwa, widzimy go — jako syna lekarza pułkowego — wychowywanego przez Rosyan i rząd rosyjski tak, że do siedemnastego roku życia prawie że nie umiał po polsku... A jednak od pierwszych chwil świadomości tęsknił do tego, aby „umieć“, tęsknił do Polski, do chwili, kiedy będzie mógł życie za nią położyć. Dostawszy się do kraju stał się pomimo tego „głodu bohaterstwa“ cennym pracownikiem na polu finansowem w Warszawie, gdzie mu wielkie usługi oddawała jego głęboka znajomość natury rosyjskiej i humor, który go nie opuszczał przez cały ciąg chmurnego żywota. Oto jeden przykład jednego i drugiego w jednej scenie.



S. p. podporucznik Aleksander Drzewiecki

Swego czasu ś. p. Drzewiecki wybrał się za granicę z rodziną bez paszportu — co było niesłychaną zbrodnią za rządu carskiego — bawił tam parę miesięcy i powracał z takimi obfitymi zakupami, że wszyscy znajomi przepowiadali mu, iż z granicy zajedzie... prosto do więzienia. Zbliżając się do granicy Drzewiecki stał przy oknie i tuż przed zatrzymaniem pociągu skinął na pierwszego spostrzeżonego żandarma.

— Poprzednim razem przepuściłeś mnie — kłamał naturalnie — za pięć rubli. Ile chcesz teraz?

— O! teraz ostry kapitan! Nie mogę taniej jak za dwadzieścia rubli!

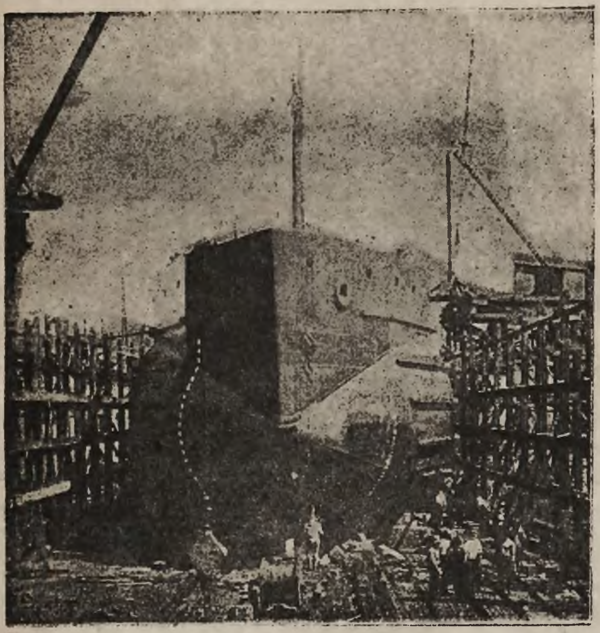
— A możeby tak krakowskim targiem dosyć było dziesięć rubli?

— Niech będzie! Bo ja „krakowiak“.

I przejechał bezpiecznie za dziesięć rubli...

Pomimo jednak wszystko wszedł wreszcie w konflikt z władzami carskiemi, dostał się do więzienia, a wydarłszy się jakoś ze szponów moskiewskich, osiadł w Galicyi, trawiony ciągle ową swoją tęsknotą, którą wreszcie urzeczywistniła kula bolszewicka, daleko, na północnym wschodzie...

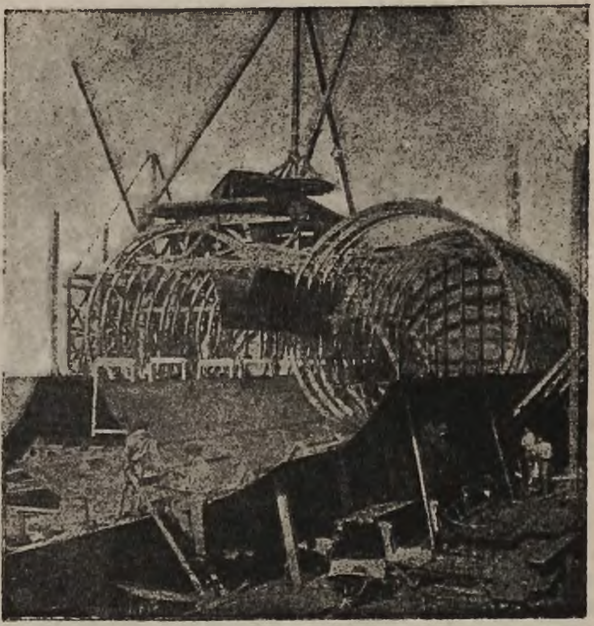
Cześć pamięci tego prawdziwego bohatera, który nim potrafił być bez szukania rozgłosu.



Ciekawy typ nowego okrętu handlowego: Przód okrętu w dokach.

Ciekawy typ nowego okrętu handlowego.

Na początku roku 1918 kiedy walka podmorska zniszczyła flotę handlową sprzymierzonych narodów dwaj oficerowie wyższej marynarki francuskiej pp. Leparmentier wykonali śmiały pomysł nowej konstrukcyi okrętu handlowego utrudniającej zatopienie. Zamiast podwajać łupinę skomponowali podwójną konstrukcyę spodu. Rząd francuski zainteresował się żywo ich badaniami i zdecydował zbudować pięć statków tego typu. Doki zbudowano w Nowym Orleanie, a z początkiem bieżącego roku rozpoczęło się spuszczanie statku na morze. Sukces osiągnięto pełny; okręty nazwane imionami dwóch wielkich matematyków Cauchy i Lagrange. Te statki o stalowej łupinie długości 100 m, w rozmieszczeniu obejmują 5835 tonn, a w zawartości ciężaru 4240 tonn. Są zaopatrzone w dwie maszyny parowe zaopatrzona każda jedną śmigą. Oba walce obejmujące po połowce spodu, formy cylindra są podzielone na przedziały, z których każdy ma swoje specyalne przepierzenia. Miejsce między łupinami służy na ciężar dla balastu wodnego. Oba cylindry są otoczone jednolitą łupiną o linii lekko wygiętej, znacznie sztywniejszej niż płaskie przy okrętach handlowych zwyczajnej konstrukcyi. Prostota budowy jest nadzwyczajna, tak że nie trzeba nawet specyalnych robotników. Nowość polega na połączeniu konstrukcyi przepierzenia poprzecznego i z poziomem przez wzmacnianie się nadzwyczajnie żebrowanie statku. Budowa zaś jest tego rodzaju, że typ o 7300 tonnach może wjechać na Sekwanę aż po Rouen, a 1200 tonn aż do Paryża, na Renie do Strasburga. Mają one przedewszystkiem dwie zalety: uproszczoną konstrukcyę budowy i zredukowanie do minimum niebezpieczeństwa zatopienia.



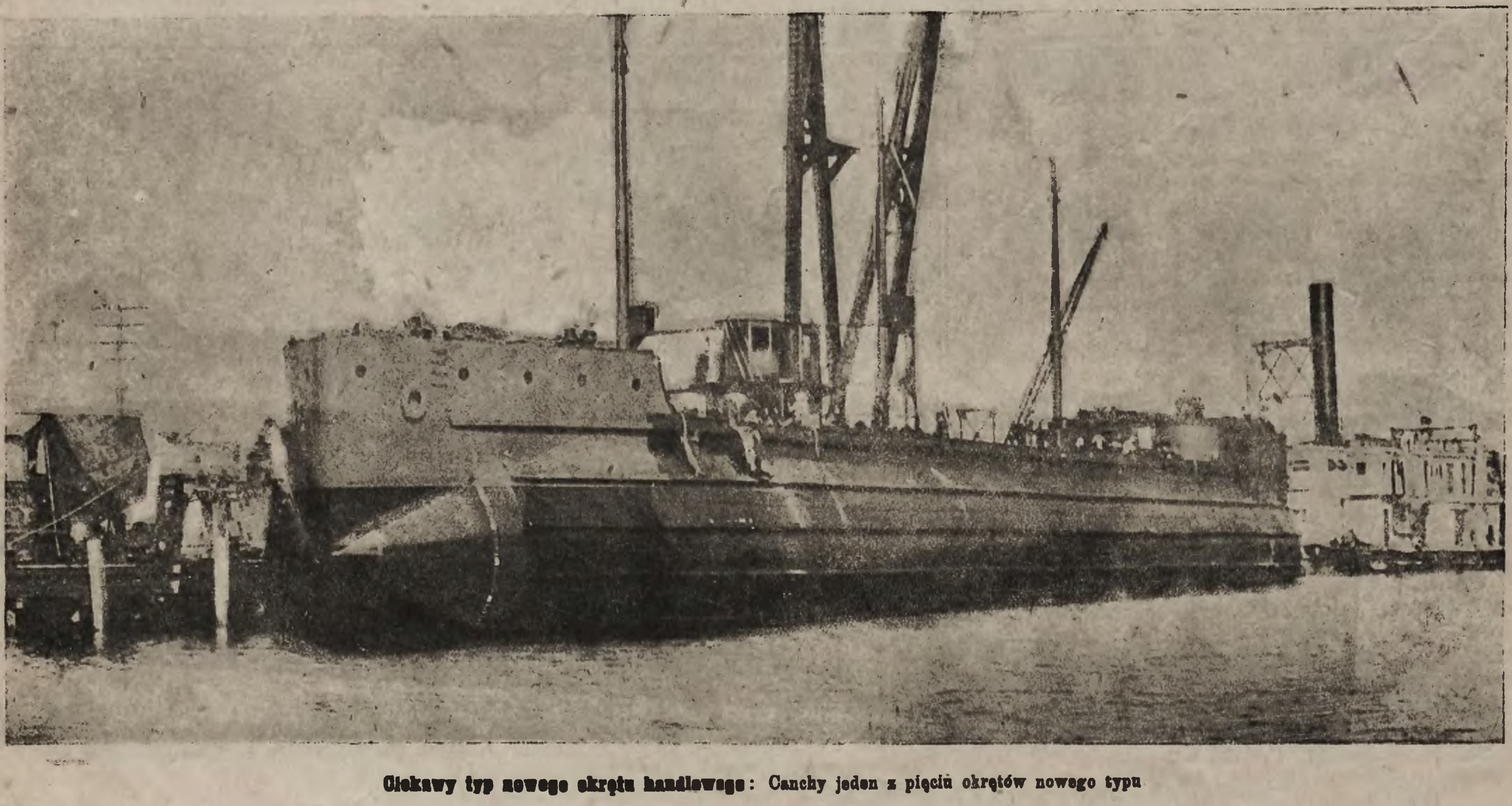
Ciekawy typ nowego okrętu handlowego: Szkielet okrętu.

Brak węgla powodem wynalazku.

Brak węgla, jaki się obecnie powszechnie daje odczuwać w całej Europie, a z drugiej strony obawa, że w niedalekiej przyszłości zostaną wyczerpane pokłady węglowe do minimum możliwości ich eksploatacyi, każe już dziś chwytać się środków, któreby zdołały innemi sposobami zastąpić motoryczną siłę węgla. Idzie tu przedewszystkiem o kolej, która olbrzymie zapasy pochłania. Stara się temu zaradzić przez zastąpienie obecnej siły pary przez elektryczność. Najdogodniejszy jest jednak pomysł inżyniera Al. Pfeiffera, który starał się konstrukcyę aeroplanową zastosować do poruszenia wozów kolejowych. W tym celu umieszczono na przodzie wozu śmigę aeroplanową, która przy pomocy aparatów elektrycznych wprawiona w ruch, może zupełnie dobrze zastąpić popędową siłę pary przy obecnych maszynach kolejowych. Oczywiście, że wynalazek ten stoi dziś jeszcze na bardzo prymitywnym stopniu rozwoju, w niedalekiej przyszłości może opanować jednak całe kolejnictwo, zwłaszcza, że aparaty elektryczne dadzą się zastąpić zupełnie dobrze przez aparaty benzynowe, przy bardzo małem nawet zużyciu materyału. W ten sposób potrzeba jak zwykle staje się matką wynalazków.



Brak węgla powodem wynalazku: Nowy typ kolejowego wozu aeroplanowego.



Ciekawy typ nowego okrętu handlowego: Cauchy jeden z pięciu okrętów nowego typu

Kronika tygodniowa.

Rok Pański 1919. należy więc już do przeszłości!

Dlaczego chcą go niektórzy nazywać „Pańskim“ tego nie wiem, zasłużył sobie bowiem na nazwisko „dziadowskiego“. Niema chyba nikogo między nami, komu nie dałby się we znaki, w ostatnim miesiącu narzekali nań nawet i paskarze, do których sprawiedliwość zabrała się ze zdwojoną energią, przypominając się ich pamięci w sposób przez nich bynajmniej nie pożądany. Niejeden z nich żałował, że się przepowiednia pana Porty nie spełniła i świat między 17. a 20. grudniem nie skończył.

Jak zresztą co roku, staje kronikarz i dziś przed P. T. Czytelnikami, niosąc im życzenia, które są krótkie, ale treściwe: „Oby rok 1920 nie był w niczem podobny do swojego poprzednika i starał się naprawić to złe, jakie on nam wyrządził, choć zapowiadano bardzo głośno, że miał być początkiem nowej ery, to jest poprawy stosunków społecznych, przewróconych przez wojnę w samej rzeczy do góry nogami“.

Dziś, stojąc nad grobem nieboszczyka, możemy powiedzieć zupełnie śmiało i otwarcie, że zawiódł wszystkie nadzieje, bo nie tylko nic nie poprawił, ale odebrał nawet ochotę do życia. Każdy tłumaczył sobie, że skoro lata powojenne mają być gorsze od wojennych, to wogóle szkoda, że się ludzkości chciało bawić tak nieładnie i tak kosztownie, bo z tego nikt nie ma pożytku, a najmniej już wolność i cywilizacya, w imię których tę wojnę rzekomo prowadzono. Zmieniła ona, co prawda, stosunki społeczne najgruntowniej, ale można to było, jeśli komu na tem zależało, przeprowadzić w sposób więcej kulturalny. Niestety, stanął na przeszkodzie „interes“, zadający stale kłam temu wszystkiemu, co się mówi i pisze o cywilizacyi i kulturze.

Słowa Pisma świętego „kto się wywyższa będzie poniżon, a kto się poniża będzie wywyższon“, spełniły się bodaj częściowo i to dzięki wojnie, a nie zapowiedzianemu końcowi świata, ci bowiem, którzy byli dotąd u góry, znaleźli się nagle na dole, a ich miejsce zajęli inni, uważający się dotąd za pokrzywdzonych i zazdroszczący tamtym stale tego szczęścia, jakie im przypadło w udziale.

Jak zaś wygląda to szczęście, widzimy dziś i *vice versa* zazdrościmy tym, którzy dotąd szczęścia nie mieli, a teraz opływają we wszystko.

Zmiana roku daje więc bardzo dobrą sposobność do zastanowienia się nad tem, co mamy poprzednikowi do zawdzięczenia i do stawiania horoskopów, jaki będzie następca.

Kronikarz chciał sobie tę pracę podzielić na dwie części i w ostatniej kronice z r. 1919. zestawić bilans *plusów* i *minusów* kończącego się roku, horoskopy zaś odłożyć sobie do kroniki noworocznej, niestety, stało się inaczej choć bynajmniej nie miało to żadnego związku z zapowiedzianym końcem świata.

Niezbadane są wyroki Opatrzności, a jej narzędziem, o ile rozchodzi się o kronikarza, jest pan metrampaż, wydający orzeczenia nieraz bardziej drakońskie, niż sędzia, któremu się dostanie w ręce „nieszczęśliwy i niewinny“ paskarz.

Tak się stało i w tym wypadku.

Roma locuta, causa finita!... Pan metrampaż powiedział, że potrzebuje w ostatnim zeszłorocznym numerze, który jest zarazem i świątecznym, miejsca na co innego i bez miłosierdzia uciął całe zakończenie owej „pożegnalnej“ kroniki, która wobec tego stała się podobną do owej komety, nie mającej ogona i dlatego tak się dyskretnie kryjącej przed okiem zwykłego śmiertelnika.

I nie pozostało nic innego, jak pogodzić się z losem i powiedzieć sobie — resztę niech sobie Czytelnik w duszy dośpiewa... Z drugiej jednak strony obudziła się refleksya — a może on nie ma głosu, lub śpiewa fałszywie?...

Aby zatem tego uniknąć, część owych wynurzeń kronikarskich o roku 1919. dostała się do kroniki noworocznej, mającej w ten sposób z poprzednią tworzyć jedną organiczną całość, będącą równocześnie pożegnaniem starego roku i powitaniem nowego.

Jak już wyżej zaznaczyłem, żegnać nie mieliśmy kogo, gdyż nieboszczykowi mamy do zawdzięczenia tylko zmartwienia i narzekania na najrozmaitsze braki, witać następcę musimy też z wielką rezerwą, nie wiedząc jeszcze, co nam przyniesie.

Nie wszyscy jednak trzymają się tej zasady i dlatego to od lat szeregu obchodzi się u nas „Sylwestra“ bardzo hucznie, przy dźwiękach muzyki i wystrzałach szampanowych korków. Są ludzie, których stać na to, ale to jest w zupełnie ścisłem tego słowa znaczeniu „mniejszość narodowa“ i to bardzo znikoma.

Tak było w latach wojny, tak będzie zapewne i w roku kończącym się „szczęśliwie“... Mówię, „tak będzie“, gdyż noworoczna kronika wyłania się z kronikarskiego kałamarza, niczem owa Wenus z piany morskiej, na kilka dni naprzód, a trudno się bawić w kategoryczne twierdzenia, które mogą się potem okazać w zupełnie odmiennem świetle i narazić na szwank kronikarską domyślność.

Były cesarz Wilhelm w pierwszym roku wojny zapowiedział swym żołnierzem, że „zanim liście z drzew opadną“ oni będą już w domu, naturalnie jako zwycięzcy, tymczasem rzeczywistość pokazała coś zupełnie innego. Szósty raz od tego czasu liście już opadły, a ten, który to powiedział, do domu dotąd nie wrócił i najprawdopodobniej już nigdy nie wróci.

Może zatem i kronikarz się pomylić. „Sylwester“ r. 1919. będzie może właśnie poważny, jak tego sytuacya wymaga, pieniądze zaś, jakie się w ten sposób zaoszczędzi, przeznaczy się na jakiś ogólny dobry cel. A nie brak ich przecież!...

Pewniej i wygodniej zatem pisać i mówić o tem, co już było i snuć na ten temat przypuszczenia, czy też to, co „będzie“ przypadnie bardziej do gustu.

Dotąd, w poprzedniej kronice poruszyłem stosunki nasze wewnętrzne, roniąc niejedną łzę nad nimi, wspomniałem także i o owej serdecznej opiece, jaką się cieszymy ze strony koalicyi, zdani na jej łaskę i niełaskę.

Jak nas zapewniają wielcy politycy ententy, a nawet najbardziej wobec nas trzymający się w rezerwie Lloyd George, koalicya tylko nasze dobro ma na celu i ono spać jej nie daje.

Bo, że koalicya nas kocha i o nas pamięta, na to nie trzeba dowodów. Z tego, a nie z innego powodu wtyka też swój nos i w nasze sprawy domowe, jak to mieliśmy sposobność przekonać się o tem z narzucenia nam traktatu o mniejszościach narodowych, a ostatnio w uporządkowaniu naszego stosunku do Galicyi wschodniej, którą z łaski na lat dwadzieścia mamy dostać w arendę, aby tam zaprowadzić ład i porządek, a potem oddać ją innemu.

Z okazyi zbliżającego się plebiscytu będziemy także mieli sposobność spotkania się z nowymi jeszcze dowodami życzliwości.

Te wszystkie polityczne niepowodzenia, jakich doznaliśmy w ciągu roku, stały się naszym chlebem powszednim i pozwoliły nam zapomnieć o prawdziwym chlebie, koniecznym do utrzymania życia. Brak jego dawał się nam stale przez cały rok we znaki. Przekonaliśmy się, że Polska jest o tyle krajem rolniczym, że posiada już uchwaloną reformę agrarną, ale, aby z głodu jej mieszkańcy nie wymarli, musi się stale oglądać na obcą pomoc, za którą trzeba bardzo drogo płacić.

I dzięki tej racyonalnej gospodarce naszych „fachowców“, przymieraliśmy głodem rok cały, a choć mamy kopalnie węgli, nafty i soli, pokazało się, że kto inny grzeje się przy ich cieple, napełnia nią lampy, lub przyprawia swe potrawy. Ale w tym kierunku ponosi winę ten, kto wynalazł koleje żelazne. Gdyby nie one, różne artykuły zostałyby w kraju, na pokrycie własnych potrzeb.

Choć niech sobie będą i koleje i niech wywożą, skoro są od tego, ale gdzie są ci „fachowcy“, którzy tak powinni gospodarzyć, aby nam nie brakło i dla sąsiada jeszcze zostało.

Radzą oni przy zielonym stoliku, ale tak mądrze (choć im samym z tem nie najgorzej!...), że złożywszy tę ich gospodarkę do kupy z opieką, jaką nas na zewnątrz otacza ententa, dochodzimy do tego przeświadczenia, że wyjdziemy na tem, niczem ów Zabłocki na mydle.

Jak z tego pobieżnego zestawienia widać, rok 1919. nie spełnił zupełnie nadziei, jakie w nim pokładano, więc cóż się ma dopiero powiedzieć o jego następcy, który, według zapewnienia Hoovera, ma być jeszcze gorszy i cięższy, a ponadto będzie dłuższy o cały jeden dzień, jako przestępny.

I gdy się to wszystko razem rozważa, żal się robi człowiekowi, że 17. grudnia świat się nie skończył, co jednak, jak zapowiedziałem w swoim czasie, było wykluczonem ze względu na ciągłe odkładanie ratyfikacyi pokoju. Na razie podpisała już traktat nawet Rumunia, zostają jeszcze Stany Zjednoczone, Niemcy z dodatkowym protokołem i d'Annunzio, natchniony zdobywca Rjeki.

Nad tem przecież głowy sobie łamać nie myślę. Na to, aby się zastanawiać nad tem, co będzie, dość znajdziemy i miejsca i czasu, przez rok cały, który, jako przestępny, więc o jeden cały dzień i noc dłuższy da nam do tego chyba dość sposobności.

Musimy zatem powiedzieć z zupełną stanowczością, że rok 1919. bardzo wiele pozostawił do życzenia, wobec czego byłoby wskazanem, aby następca nie wchodził w jego ślady.

To jest jedynie „pobożne życzenie“, jakie z nas każdy żywi, ono też stanowiło osnowę noworocznych gratulacyi kronikarza. Nieboszczykowi przebaczamy, gdyż mógł być jeszcze gorszym, a bylibyśmy to także znieść musieli, a że *de mortuis nihil nisi bene*, powinnibyśmy zatem bez słowa wspomnienia przejść nad nim do porządku dziennego. Ale trudno sobie odmówić tej przyjemności, by się bodaj nie użalić, choć się to nie na wiele zda, ale w każdym razie zmniejsza ból, jeśli się nim możemy z innymi podzielić.

A teraz kwestya bardzo drażliwej natury — jaki będzie następca?... Że będzie o jeden dzień dłuższy, o tem wiemy, ale czy będzie lepszy, to zakryte przed naszemi oczyma, a bawienie się w przypuszczenia jest bardzo niepewne, jeśli się zważy, że na nich można tak wyjść, jak ex cesarz Wilhelm na swem zapewnieniu co do końca wojny.

Nie pozostaje nam więc nic innego, tylko czekać i to bardzo cierpliwie, a każdy przekona się sam, czy sytuacya się poprawia, czy nie. Cierpliwości zaś nie braknie nam chyba, a i czasu na czekanie będzie dość.

Jeśli wierzyć przepowiedniom naszych ojców, że dni grudnia od świętej Łucyi począwszy, a na wigilię Bożego Narodzenia skończywszy, wskazują, jaka będzie pogoda w roku następnym, to można się cieszyć nadzieją, że zwłaszcza pierwsza połowa roku będzie piękna. Czy jeddnak i z tą wróżbą nie będzie tak jak z owemi przepowiedniami górali, którzy nas zapewniali, że tego roku zimy nie będzie, przewidzieć się nie da, zwłaszcza, że święta Barbara często nas zawodzi, może zatem pójść w jej ślady i święta Łucya.

Cieszymy się zatem nadzieją, że w r. 1920. bodaj pogoda dopisze, jeśli jednak będzie inaczej proszę nie winić o to kronikarza, który pogodę przepowiada najwyżej na jeden lub dwa dni naprzód (i to tylko dzięki reumatyzmowi, zastępującemu u niego barometr!...)

Chcąc przecież w jakiś sposób dowiedzieć się czegoś pozytywnego o roku 1920. chciałem o to zapytać duchów. Seanse spirytystyczne, jak wnoszę z kilku artykułów *Kuryerka* z ostatnich czasów, wchodzą znowu w modę, ale nie każdy ma tak znakomite medyum, jak pani Simaszkowa w Warszawie w osobie Guzika, albo takie szczęście, jak ów anglikański pastor, który całe pół godziny rozmawiał z duchem Gladstone'a, a nawet udało mu się go wyfotografować i to tak dokładnie, że podobno nawet ci, którzy nieboszczyka nie znali, musieli przyznać, że podobieństwo jest zupełne

Niestety, nie rozporządzam ani takiem medyum, ani też nie mam takiego szczęścia. Guzików jest wprawdzie w domu dość, są nawet i przedwojenne, ale nie nadają się do urządzania seansów spirytystycznych. Jeśli mam prawdę powiedzieć, to niebardzo wierzę w owego ducha Gladstone'a, rozmowę z nim owego pastora i nawet odfotografowanie, zwłaszcza, że jak sam autor, czy autorka artykułu w *Kuryerku* powiada, pastor nie chce ani powiedzieć, co mówił duch wielkiego męża stanu, ani też nie pokazuje nikomu fotografii, twierdząc, że to nie na czasie.

Otóż i ja mógłbym coś podobnego puścić w świat, dajmy na to wywiad z duchem Bismarcka, mógłbym go nawet wymalować, ale kłamstwem się brzydzę i wolę się przyznać, że mi się seanse z zasady nie udają, prawdopodobnie dlatego, że bierze w nich udział Weronika, a jej boją się nawet duchy. Onegdaj wywoływała ducha Napoleona, ale takim głosem, że się ze strachu zupełnie nie pokazał. Weronika zapewnia, że niedawno rozmawiała z duchem królowej Maryi Stuart, ale ta ją przeprosiła, iż nie może służyć jej wywiadem, gdyż jak wiadomo, ucięto jej w swoim czasie głowę, co w wysokim stopniu utrudnia mówienie. Z tego powodu i z powodu braku aparatu fotograficznego nie dokonała też zdjęcia. Bo i po co?... Królowa bez głowy, zatem nikt nie dopatrzyłby się podobieństwa.

Choć kto wie?... Są ludzie, patrzący oczyma duszy i ci widzą nawet to, czego niema!

Ja jednak do nich nie należę, ale muszę dać wiarę zapewnieniom Weroniki, a ona zapowiedziała wyraźnie, że dotąd nie da spokoju żadnemu duchowi, bez względu na to, czy on jest rodzaju męskiego czy żeńskiego, dopóki się nie dowie od nich, jaki będzie rok 1920. Jako córka Ewy jest ciekawą, a jako energiczna niewiasta potrafi postawić na swojem. Nawet duchy muszą się z nią liczyć!

Nie tracę więc nadziei, że będę mógł zaspokoić ciekawość P. T. Czytelników w tym kierunku, jeśli nie wcześniej to bodaj później, narazie ograniczyć się muszę do obietnicy, że dołożę starań, aby się doświadczenia udały bodaj tak, jak owemu anglikańskiemu pastorowi.

Zatem cierpliwości! Sprawa jest na najlepszej drodze do urzeczywistnienia, ujęła ją bowiem w swe wypróbowane ręce Weronika. Możemy zatem być pewni, że przepowiednie na rok 1920 będą, a że muszą być pomyślne, w tem już „głowa“ mojej zacnej połowicy.

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

11

Zawezwany dozorca przypomniał sobie, że w dzień zamordowania pana Korpstraussa, kilku chłopców z magazynów, w liberyi firmowej przyniosło towary jakieś do lokatorów domu, ale nie zwrócił na to uwagi, bo rzecz ta zdawała się często.

Fabryka zaś, gdzie wyrabiano podobne metalowe guziki dostarczała ich w większej ilości do kilkudziesięciu firm w mieście, więc niepodobieństwem było pamiętać każdego z kupujących...

Lapipé strawił więc kilka dni na daremnych poszukiwaniach i zaczął już tracić nadzieję pochwycenia jakiegokolwiek prawdziwego śladu, kiedy zauważył niespodziewanie pewnego popołudnia, że tynk ściany pod maleńkiem okienkiem był w jednem miejscu silnie nadwerężony. prostopadłem, wąskiem wyżłobieniem. Nad okienkiem również na malowanem okuciu widniała ta sama rysa równej szerokości.

Kto inny może niż Lapipé nie byłby zwrócił uwagi na ten drobny szczegół, ale Lapipé wyrobionym węchem fachowego policyanta, wyczuwał w tym pokoju jakąś tajemnicę, a rzecz najdrobniejsza mogła być dla niego bardzo cenną wskazówką.

Po dokładniejszem przyjrzeniu się tej rysy, nabrał przekonania, że uczyniona została grubym sznurem przytwierdzonym w pokoju a obciążonym ciężarem dostatecznym aby wywołać to niewielkie uszkodzenie ściany.

Zbiegł więc szybko na ulicę, przeszedł plac Malherbes i obserwował z przeciwka, chcąc dociec, dokąd mógł dochodzić ten sznur przerzucony przez otwór okienka.

Obserwacya jego uwieńczona została dobrym skutkiem, bo z ust jego wybiegł lekki okrzyk zdziwienia i oczy zabłysły żywem zadowoleniem.

Skonstatował bowiem, że ześlizgując się po tym sznurze można było dostać się na balkon bankiera.

Powrócił więc prędko do swojego pokoju, w dwóch minutach pozbył się okularów i peruki i już w prawdziwej swojej postaci zjawił się w mieszkaniu pani Korpstrauss.

— Ah! pan Lapipé! Czy odkrył pan co nowego? zapytała podbiegając żywo ku niemu.

— Zdaje mi się że tak, proszę pani. Ale zanim powiem pani o co chodzi muszę dokładnie obejrzeć wszystkie okna mieszkania.

— Oh! zawołał po chwili z nieukrywaną radością. Zdaje mi się, że wpadłem na ślad czegoś bardzo ciekawego.

Kit u jednego okna w jadalnym pokoju jest zupełnie świeży! Interesujące odkrycie na honor!

Droga przedsięwzięta przez mordercę zaznaczała się coraz wyraźniej.

Ale pani Korpstrauss nie podzieliła jego gorącego entuzyazmu.

— To jest zupełnie naturalne — oświadczyła spokojnie — bo w przeddzień zamordowania mojego męża...

— Co takiego? proszę pani — podjął z zainteresowaniem Lapipé.

— Zaraz objaśnię pana — Ludwiko! zwróciła się do starej służącej kręcącej się po pokoju. To stało się nieprawdaż w przeddzień zbrodni... o godzinie piątej po południu? Jedna z szyb okna rozprysła się nagle w kawałki.. I ty, Ludwiko, pobiegłaś zaraz po szklarza?

— Tak jest — przyświadczyła Ludwika. — Doskonale sobie przypominam, proszę pani... byłam właśnie zajęta skubaniem kurczęcia w kuchni... pan nasz biedny bardzo się tem wydarzeniem zdenerwował! Nie mogliśmy pojąć jakim sposobem ta szyba pękła. Szklarz mówił że ktoś musiał rzucić kamieniem z ulicy.

Ale gdzież to możebne na taką wysokość! — dodała wzruszając ramionami.

Ale dla Lapipe'a wiadomość ta była dostateczna.

Pożegnał panią Korpstrauss nie wdając się w dalsze rozmowy i udał się bezzwłocznie do szefa policyi, aby mu zdać sprawę z poczynionych dnia tego odkryć.

Lapipé był bardzo zadowolony z siebie i idąc ulicami śmiał się sam do siebie i zacierał ręce z radości.

— Wcale nie źle poszło mi dzisiaj — i o ile mi się zdaje postąpiłem porządny krok naprzód... wiem już teraz jakim sposobem udało się mordercy wcisnąć do mieszkania bankiera.

Szedł żwawo, rozmyślając i reasumując wszystkie dotychczas zebrane spostrzeżenia.

Oddawna już morderca pana Korpstraussa musiał starannie miejsce jego zamieszkania badać i ustanowić drobiazgowy plan działania.

Rozpoczął go od wybicia szyby w jadalnym pokoju. Ale jak tego mógł dokonać? Zapewnie kamieniem rzuconym z procy. W grudniu o godzinie piątej jest już zupełnie ciemno na ulicy, a plac Malherbes nieszczególnie oświetlony i pusty. Mógł więc działać spokojnie nie będąc zauważonym.



Niech pan patrzy...

Zapewne, że do takiego rzutu należało zużyć wiele zręczności ale nie było to rzeczą niemożliwą.

Nazajutrz, w ciągu dnia morderca przywdział na siebie ubranie liberyjne chłopca z magazynu i wszedł do kamienicy nie ściągając na siebie w tem przebraniu uwagi dozorcy lub jego żony.

Od kilku już miesięcy pod fałszywem nazwiskiem, nadając sobie zajęcie, które nie zmuszało go do przebywania ciągle w domu, odnajmował pokój na szóstem piętrze tuż nad mieszkaniem pana Korpstraussa.

W dzień zbrodni schodami tylniemi dostał się na górę i tam, w ukryciu, doczekał nocy.

Wspólnik zaś jakiś, świadomy lub też może i nieświadomy planu, wysłał przygotowaną zawczasu depeszę i bilety w celu usunięcia z mieszkania pani Korpstrauss z córką i służącą.

Kiedy wybiła już godzina jedenasta morderca wyszedł z ukrycia i z okna swojego pokoju rzucił sznur obciążony ciężarem, po którym dostał się na balkon piątego piętra. Mógł działać zupełnie swobodnie, przy sprzyjającej mu ciemności i oddaleniu domów rzadko zabudowanych na placu.

Odlepił kit u okna rozbitego w przeddzień i w paru minutach był już w mieszkaniu bankiera.

Przechodząc przez przedpokój do sali jadalnej uzbroił się w sztylet wiszący na ścianie.

Pan Korpstrauss nie domyślający się niczego pracował spokojnie w swoim gabinecie... morderca ostrożnie podchodzi do niego z tyłu i bez walki zagłębia jednem silnem uderzeniem sztylet o jego pochylone ramiona...

— Oczywiście, taki musiał być przebieg całej akcyi — monologował dalej Lapipé nie zwalniając kroku. — —

Ten biedak nie miał nawet czasu zawołać o pomoc, a zbrodniarz po dokonaniu faktu, powrócił tą samą drogą, zalepiwszy z powrotem wyjętą szybę — i pewny, że nie pozostawił za sobą żadnych kompromitujących śladów. Ah! łajdak! musiał o wszystkiem dokładnie pamiętać! Tylko nie wiedział, że Lapipé potrafi wszędzie nos swój wściubić i że nic nie ujdzie przed jego bystrym wzrokiem... nawet te drobne ślady sznura pozostawione na murze!

Jednakże Lapipé nie był jeszcze całkiem zadowolony z tego pierwszego rezultatu, który mu zjednał nieoczekiwaną pochwałę samego szefa policyi.

Dzięki przypadkowi, i bystrości swojej, odgadł sposób w jaki morderca wykonał swoją zbrodnię — lecz nie wiedział dotąd kim on był i w jakim działał celu.

Wykrycie zaś tego celu otoczonego głęboką tajemnicą nie było zbyt łatwem.

Lapipé starannie wybadał wszystkie towarzyskie znajomości bankiera Korpstraussa, aby przekonać się, czy komuś z jego pozornych przyjaciół nie zależało na usunięciu go.

Mówiono coś niewyraźnie, że bankier posądzony był o szpiegostwo, ale we Francyi od dłuższego już czasu stało się manią prześladującą wszystkich obcokrajowców.

Policya zaś, która została zaalarmowana tymi głosami nie odkryła zresztą nic podejrzanego w tym kierunku w zachowaniu się bankiera.

Lapipé nie był również na tyle naiwny, aby liczył na ukazanie się niespodziewane nieznanego mordercy w domu przy placu Malherbes.

Tylko banalni i zwykli zbrodniarze nie mogą się oprzeć pokusie powrócenia na miejsce zbrodni — a wszystko zaś wskazywało, że morderca pana Korpstraussa nie należał do ich rodzaju.

Opuścił skromne swoje mieszkanie, pozostawił meble i napewno więcej nie pokaże się tutaj.

Lapipé codziennie trawił długie godziny w jego pokoju siedząc przy stole, zatopiony w głębokiem rozmyślaniu zapuszczając się bez końca w najrozmaitsze przypuszczenia mogące go naprowadzić na ślad jakiś.

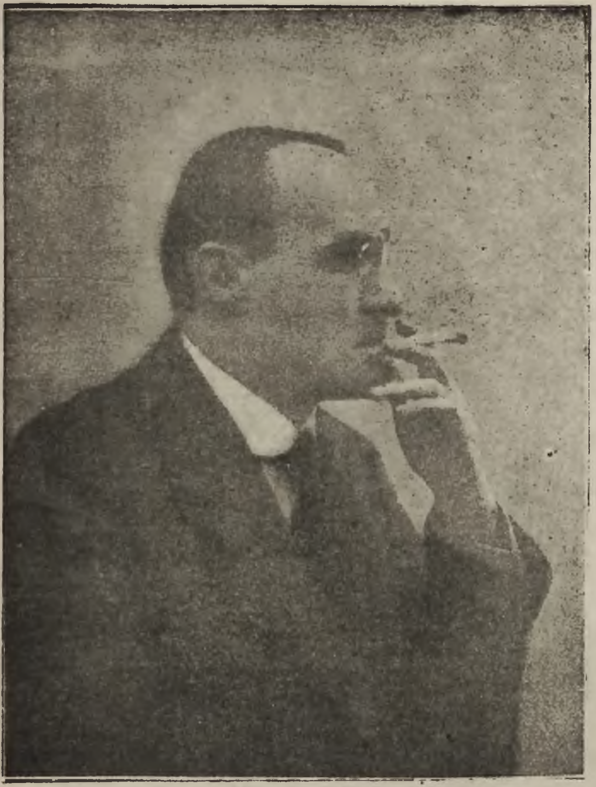
— Ale w końcu — monologował zawzięcie — skoro ten człowiek od chwili, w której wszedł do tego domu w przebraniu chłopca z magazynu, aż do chwili popełnienia zbrodni, nie ruszył się z tego pokoju — jakimże sposobem mógł wiedzieć, że wszystkie punkta jego planu udadzą się, tak jak je poprzednio przewidział? Skąd mógł wiedzieć, że żona i córka bankiera rzeczywiście udadzą się do Opery, a stara służąca pojedzie do Vincennes?

Nie mógł przecież wyśledzić ich wyjścia przez okno, bo spadek dachu i rura rynny zasłaniały zupełnie chodnik na dole.

A przytem o tej godzinie zupełna ciemność zalegała plac Malherbes.

Należało więc przypuścić, że znak jakiś dany i umówiony oznajmił mu o tem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Szkoła dramatyczna w Krakowie: Prof. Józef Sosnowski.

Szkoła dramatyczna w Krakowie.

W październiku b. r. powstała w naszym mieście poważna i wzorowo pod patronatem gminy prowadzona szkoła dramatyczna o urzędowej nazie: „Dwuletni kurs dramatyczny miejski". Zarówno prezydyum miasta, jak miejska Komisya teatralna zasłużyły się bardzo powołując do życia tak bardzo potrzebną szkołę, dowód to bowiem chęci nawiązania nici z dawną tradycyą Krakowa, który był zawsze pepinierą najwybitniejszych talentów aktorskich, późniejszych gwiazd wszystkich najważniejszych scen polskich. Świeżo powstała instytucya rozwija się bardzo pięknie, z iuż sam dobór sił nauczycielskich, niezmiernie trafnie i szczęśliwie dokonany przez jej kierownika, rokuje młodej, a tak ważnej placówce kulturalnej w naszem mieście jak najlepszą przyszłość. Kierownikiem kursu jest poeta i kierownik literacki miejskiego Teatru Powszechnego. prof. Józef Wiśniowski, który wykłada zarazem historyę języka i literatury polskiej — naukę wymowy, oraz gry scenicznej objął znakomity artysta i reżyser pierwszej sceny miejskiej, Józef Sosnowski, historyi dram. literatury powszechnej uczy re daktor dr. Antoni Beaupré, historyi teatru i jego plastyki znany poeta dramatyczny i kustosz Domu Matejki, Maciej Szukiewicz, śpiewu wreszcie prof. Bolesław Raczyński. Na kursie drugim przybędą nadto następujące przedmioty: etologia, kostyumologia, nauka charakteryzacyi, początki języków: francuskiego i angielskiego, gimnastyka rytmiczna, taniec i szermierka. Liczba uczniów i uczenic, wśród których znajduje się parę bardzo obiecujących talentów, wynosi na razie ośmnaście osób, w ostatnich dniach wpłynęło do dyrekcyi parę nowych zgłoszeń o przyjęcie. Nauka odbywa się w porze popołudniowej w piętnastu godzinach tygodniowo w ślicznej sali wykładowej Muzeum techniczno-przemysłowego przy ul. Smoleńsk, dzięki serdecznej i podniesienia godnej życzliwości dla najmłodszej szkoły w naszem mieście ze strony dyrektora tego Muzeum, p. inż. Tilla. Aby umożliwić studyowanie na kursie nawet mało zamożnym adeptom sztuki dramatycznej, ustalono na nim bardzo niską stosunkowo opłatę miesięczną wobec nader wydatnego subwencyonowania „Dwuletniego kursu dramatycznego miejskiego" przez gminę, mianowicie przez oba, rozumiejące doniosłą wolę tego rodzaju szkoły i niezmiernie dla niej życzliwe teatry miejskie w Krakowie. Ślicznie zapowiadającej się szkole życzymy jak największego rozwoju i rozkwitu i mamy na dzieję, że zapisze się bardzo pięknie w kronikach naszego miasta i niejeden rzetelny talent przysporzy scenie polskiej.



Szkoła dramatyczna w Krakowie: Prof. Józef Wiśniowski, kierownik szkoły dramatycznej.



Szkoła dramatyczna w Krakowie: Prof. Maciej Szukiewicz



Szkoła dramatyczna w Krakowie: Prof. Bolesław Raczyński.

Historyczne posiedzenie parlamentu francuskiego.

Posiedzenie parlamentu francuskiego, które odbyło się w połowie grudnia miało ogromne znaczenie: po czterdziestu ośmiu latach reprezentanci Alzacyi i Lotaryngii poraz pierwszy zajęli z powrotem swoje krzesła w Izbie deputowanych. Z jakiem wzruszeniem prezydent G. Clemenceau — ostatni z protestujących w Bordeaux przyjmował drogich braci trudno sobie wyobrazić. Kiedy usiadł na swojem miejscu tłumnie przychodzono go uściskać: Maurycy Barres, Viviani, Arystydes Briand i inni. W trybunie po prawej stronie pokazywano sobie błękitny mundur marszałka Focha, generała Mordacq'a i generała Mangin o twarzy jakby z bronzu wykutej. Wszyscy w rękawiczkach o nieskazitelnej białości. Marszałek cofnął się zaraz po deklaracyi prezydenta Rady a miejsce jego zajął generał Mangin.

Na krzesłach deputowanych, którzy zginęli podczas wojny zniknęły krepy: pozostała po nich bolesna pamięć we wdzięcznych sercach.

Kiedy wybiła godzina rozpoczęcia się uroczystości pojawiło się poruszenie wśród zgromadzonych. Na mównicę wyszedł J. Siegfried alzatczyk i w długiej mowie przedstawił los zwróconych obecnie Francyi prowincyi, począwszy od rewolucyi 1848 roku, proklamacyi za czasów obojga cesarstwa, następnie upadek i smutną dolę za czasów niemieckich.

Potem weszło sześciu nowych deputowanych, a wreszcie wprowadzono dwudziestu czterech reprezentantów Alzacyi i Lotaryngii. Rozległy się burzliwe i entuzyastyczne okrzyki. Gorączkowy ruch opanował wszystkich.

Wstał prezydent i zapanowało ogólne milczenie. Siegfried wygłosił mowę inauguralną. Wywołał wspomnienia tragicznego posiedzenia w Bordeaux, 1 marca 1871 roku i pamięć Gambetty. Poczem rozległy się frenetyczne brawa: oto dr. François deputowany z nad Moseli w imieniu swoich kolegów odczytał deklaracyę sformułowaną na wzór tej



Historyczne posiedzenie parlamentu francuskiego: Grupa deputowanych Alzacyi i Lotaryngii, którzy zasiedli pierwszy raz we francuskiej Izbie, po oswobodzeniu Alzacyi i Lotaryngii od Niemców.

jaką wystosowano w roku 1871, w której Zjednoczenie narodowe Bordeaux, reprezentanci Górnego i Dolnego Renu, Menrthe i Mosoli oświadczali się za swoją przynależnością do Francyi.

Wreszcie powstał G. Clemenceau i ze swojej ławy ministeryalnej zwracając się do trybuny rozpoczął mowę od słów „Bracia z Alzacyi i Lotaryngii". Była to chwila najbardziej wzruszająca — ta mowa prezydenta, który witając reprezentacyę odzyskanych prowincyi dawał program pracy, twardej i pełnej zaparcia, bo rozpoczynającej się w trudnych i brzemiennych w wypadki czasach, a temsamem musi ona być tem goręcsza i tem ochotniejsza. Trudnościami nie wolno się zrażać. Jakiejkolwiek one będą natury trzeba je przezwyciężyć i patrzeć śmiało w przyszłość, którą musi się utwierdzić na drodze ładu, porządku i gruntownej pracy.

Reakcya niemiecka bierze górę!

Coraz bardziej, niemal z dnia na dzień, z godziny na godzinę imiona wielkich wodzów niemieckich ubóstwia się z nadzwyczajnym entuzyazmem w socyalistycznych Niemczech, poświęcając im gorące wzmianki w prasie, szerokie i ożywione dyskusye, manifestacye publiczne i prywatne, od których roi się w Berlinie i wogóle w całym kraju; organizuje się momentalnie tłum, z żywiołowymi okrzykami na cześć Hindenburga, któremu zburzony kolosalny pomnik drewniany nie zaszkodził wcale na popularności, o ile przeciwnie nie zwiększył, gdy równocześnie z otwartemi sympatyami wypowiada się dla monarchistycznych zamiarów Ludendorffa. Trzecim wielkim wodzem niemieckim jest marszałek polowy Mackensen, który w Salonikach strzeżony przez żandarmeryę francuską, uwolniony, trzeciego grudnia przybył do Berlina. Zrobiono mu wielką owacyę w Anhalt, gdzie tłum powitał go okrzykami i zarzucił kwiatami. Stary marszałek nosi swój mundur huzarów śmierci, szczególnie przez niego ulubiony. Przypatrywał się wielkiej rewii wojskowej, a następnie długo rozmawiał z deputacyami cywilnemi i wojskowemi, które przybyły na dworzec aby go powitać; między nimi znajdował się dawny état-major marszałka, generał von Seeckt. Następnie, nie opuszczając wcale dworca, marszałek udał się w dalszą drogę na Pomorze.

W ten sam dzień cywilny minister wojny, Noske, odbył przegląd wojska w Potsdamie. W ten sposób dawni cesarscy generałowie po krótkiej niepopularności, z powrotem stają się bogami tłumów, a nawet minister republikańskich Niemiec chyli głowę przed dawnym militaryzmem. Noske nie wypiera się tego i otwarcie wypowiada się, że zadaniem Niemiec na dziś i jutro jest energiczną dać odpowiedź koalicyi, na jej wysokie mniemania o swojem zwycięstwie. Wypowiada się to narazie słowami, ale już teraz nie są to tylko słowa, bo codziennie mnożą się przykłady z przerażającą szybkością wzmacniającego się militaryzmu pruskiego, który dziś rosnąc na siłach, jutro może zadecydować o losach jeszcze nieukonstytuowanej Europy.

Jeżeli o tem nie mogą przekonać drobne na pozór argumenty jasno mówi zwlekanie z ratyfikacyą traktatu pokojowego. Nie idzie tu o pewne sporne punkty, ale przedewszystkiem o zyskanie na czasie, który z każdą chwilą może przynieść ze sobą nieobliczalnego znaczenia wypadki. Niemcy pragną wzmocnić się wojskowo, aby w stosownej porze rzucić rękawicę do pojedynku na śmierć i życie, który wbrew mniemaniu zdaniem ich nie przyniósł ostatecznych wyników. Europa jest już znużona wojną, a nurtujące w państwach koalicyjnych fermenty społeczne muszą wreszcie dojść do pewnego punktu nasilenia i przewalenia się, a wtedy? Wtedy rozegra się ostatni akt pojedynku, którego wynik z góry można i musi się osądzić. Bagnety, które w magazynach niemieckich polityka ententy skwapliwie gromadzi, wykreślą granice całej Europy. A to już można powiedzieć napewne, że Anglia na tem nic nie straci, jak wogóle ona nigdy nic stracić nie może.



Awiatyka we francuskiej Gayanie: Nad brzegiem rzeki przedzielającej Guyanę francuską od holenderskiej.



Awiatyka we francuskiej Guyanie: Uroczy motyw z dziewiczych lasów w Guyanie francuskiej.

Awiatyka w Guyannie francuskiej.

Do niedawnych czasów awiatyka była strasznym pomocnikiem wojny, obecnie zaś gorliwie przykłada ona rękę do współpracy z człowiekiem. Nie minęło jeszcze kilka miesięcy jak Goliath zrobił mozolny lot ponad pustynię afrykańską; zaledwie przed kilkoma tygodniami Poulet przeleciał Małą Azyę, Persyę i Indye; dziś rozpoczyna się olbrzymi lot ponad dziewiczemi lasami Ameryki.

Te wyniki historycznych wypadków w dziejach awiatyki dały bezpośredni impuls do lotu przez francuską Guyannę począwszy od św. Wawrzyńca. Na hydroaeroplanie francuskim, pilot Bourillon po przepłynięciu szerokiej rzeki, dzielącej Guyanne francuską od holenderskiej, wzniósł się w górę i przez przeciąg przeszło godzinny wykonywał wspaniałe ruchy ponad rzeką, miastem i sąsiedniemi lasami, wśród nadzwyczajnego zdumienia Murzynów i Indyan, którzy nie mogli wierzyć swoim oczom, widząc ponad swoimi głowami olbrzymiego ptaka, którego głosu wcale nie znali. Popłoch następnie zrobił się paniczny.

W kilka dni później na tymsamym hydroplanie, z trzema pasażerami, opuścił Bourillon św. Wawrzyńca, kierując się do Guyanny, gdzie przybyto w tymsamym dniu, robiąc w niespełna dwóch go-

dzinach drogę, na którą przedtem trzeba było stracić dwadzieścia.

Ta nowość ma kolosalne znaczenie dla kolonii: zmienia on przedewszystkiem kierunek handlu i przyspiesza bieg życia ekonomicznego w kraju, posiadającym znaczne bogactwa (złoto, drzewo i t. d.), a w którym klimat nie jest tak straszny, jak się sądzi.

Przedewszystkiem dotychczas dostanie się do kopalni wymagało czasu dwadzieścia i trzydzieści dni, obecnie zaś tę samą drogę z łatwością można zrobić w przeciągu dwóch do trzech godzin. Stąd nie trudno zrozumieć, jak niesłychanej doniosłości jest zaprowadzenie ruchu samolotowego w koloniach. Przedewszystkiem przy pomocy fotograficznych zdjęć, robionych podczas lotu można łatwo otrzymać mapę geograficzną; dostanie się do kopalni jest nadzwyczajnie ułatwione; chory, który, aby dostać do szpitala musiał odbyć uciążliwą podróż, często w drodze umierając, teraz szybko może się dostać nad brzeg morski, gdzie klimat bardziej sprzyja leczeniu; wreszcie ułatwia się ogromnie administracyę i nadzór bezpieczeństwa.

Pierwszą inicyatywę zaprowadzenia ruchu samolotowego w koloniach dał kapitan fregaty Dutertre, komendant związku „Nadpowietrznego transportowego ruchu w Guyannie“. Dzielnie z pomocą przyszli mu jego piloci, którzy dawniej walcząc na morzu północnem i kanałem de Manche, teraz na swych olbrzymich ptakach pojawili się w koloniach, które tak mało są znane, albo wcale nieznane.



Aktorzy lwowscy i krakowscy żołnierzowi polskiemu: „Łyczakowskie wesele“ na ulicach Lwowa



Awiatyka we francuskiej Guyanie: Pierwszy hydroaeroplan francuski nad rzeką przedzielającą Guyanę francuską od holenderskiej.

Z zagadnień przyrody.

Przyroda po największej części jest oporną myśli człowieka, który jednak wziął sobie za cel uczynić ją najpodatniejszą dla swoich potrzeb. Opór jednak nie zawsze się spotyka. Niejednokrotnie garnie się ona do człowieka, jakby poczuwając się do wzajemnej współpracy. W innych znowu wypadkach stara się ono o tyle przyczynić do ogólnego współżycia, że udogadnia i uprzyjemnia człowiekowi egzystencyę. Załączone zdjęcie wskazuje, jak nawet bojaźliwa jaskółka umie się dostosować do człowieka. Oto oryginalne gniazdo, założone nad kielichem lampy elektrycznej — daje wcale gustowny i estetyczny wygląd.



Z zagadnień przyrody: Gniazdo jaskółcze nad kielichem lampy elektrycznej.



Aktorzy lwowscy i krakowscy żołnierzowi polskiemu: Grupa artystów biorących udział w akcyi składkowej i kabaretowej na rzecz żołnierza w polu.

Aktorzy lwowscy i krakowscy żołnierzowi polskiemu.

Wspominaliśmy o ofiarności artystów krakowskich na gwiazdkę dla naszego żołnierza w polu. Cel został osiągnięty ze wspaniałemi wynikami.

Również i we Lwowie z inicyatywy Związku artystów teatru miejskiego urządzono dzień zbiórki. Najwybitniejsi artyści koncertowali w bar zo wielu lokalach publicznych zbierając sporo grosza. Sensacyę wywołało w mieście pojawienie się na automobilach „wesela łyczakowskiego“ z typowym „policajem“ austryackim i harmonią. Wzięli w niem udział w odpowiednich kostiumach pp. Bogdanowiczówna, Rowińska, Folański, Justian, Kowalski i inni. W sali „Gwiazdy“ koncertowali po południu pp. Korolewicz-Waydowa, Kuligowska, Woleński, Burkacka, i balet dzieci teatru miejskiego, zaś scena „Gwiazdy“ odegrała wesołą komedyjkę. Równocześnie odbył się koncert artystów w sali ratuszowej. Wieczorem śpiewali artyści w „Czwórce“ i pierwszorzędnych restauracyach.

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożył B. Siewarga, Bochnia.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko znanej awanturnicy.

— iaur
— rco
— ytom
— ork
— awid
— zop
— okól
— ord
— grek
— ola

Trójkąt magiczny.

Ułożył Jaś z Zakopanego.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy tytuł powieści H. Rzewuskiego.

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ — — — — — —
■ — — — — —
■ — — —
■ — — —
■ — —
■ —
■

Znaczenie wyrazów: 1) Szukany wyraz. 2) Jeden ze stanów Ameryki północnej. 3) Dzień w tygodniu. 4) Herb polski. 5) Drogi kamień. 6) Rzeka we Włoszech. 7) Nazwa karty. 8) Spółgłoska.

Zagadka.

Ułożył H. B., Kraków.

Nic nie dodając, ani odejmując, tak napisać dwuwiersz podany, aby był i rym i rytm.

„Tam przed bramą siedzi pies
I podniósł do góry nos".

Grzebieniówka.

Ułożył Jaś z Zakopanego.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach pionowych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd poziomy poda nazwisko jednego z twórców zjednoczenia Włoch.

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
— — — — —
— — — — —
— — — — —
— — — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Książęcy ród rumuński. 2) Duchowny u żydów. 3) Miasto w Galicyi wschodniej. 4) Król włamywaczy (znany z powieści i kina). 5) Ptak domowy.

Okienko.

Ułożył J. W., Kraków.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a d
e e e
g g k k k
k l l
r t t y y

Znaczenie wyrazów: 1) Nauka obyczajów. 2) Litera (z francuskiego). 3) Urzędnik hiszpański.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) H. Sienkiewicza „Rodzina Połanieckich" (powieść) 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 51.

Logogryf. Ś, Eli, i, Ewa, glina, Wańka, osa, oko, oliwa.

Zadanie na rozsypane litery. Każda liszka swój ogonek chwali.

Trójkąt magiczny. Prystor, rydwan, ygrek, Soła, tur, oś, r.

Kwadrat magiczny. Soła, ogar, ława, arak.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: M. Tokarska Przemyśl, S. Krukiewicz Warszawa, J. Taborski Lwów, K. Szuba Jasło, H. Witkowska Kraków, J. Jaworski Lwów, M. Kamiński Zakopane, K. Lipski Wiedeń, J. Spitz Brody, W. Lange Warszawa, D. Łopatyński Lwów, W. Zawadzki Kołomyja, J. Dworzański Tarnopol, J. Czarkowski Lwów, Z. Haczewski Kraków, K. Pępkowski Kraków, J. Hanusz Kraków, M. Brodzińska Lwów, W. Borkowski Przemyśl, E. Biliński Zakopane, M. Zak Lwów, Z. Galiński Rzeszów, S. Sokołowski Dębica, M. Kozłowska Tarnów, J. Nowicki, Lwów, H. Krawecka Rzeszów, S. Sołtysik Warszawa, S. Krzyżanowski Zamość, H. Jasiński Sandomierz, K. Dembiński Lwów, Z. Kwaśniewska Kraków, M. Bandrowski Zakopane, S. Korn Wadowice, H Starzewski Nowy Sącz, J. Opolski Lwów, M. Fijałkowska Tarnów, K. Radoszewski Jasło, Z. Bernatowicz Lwów, M. Osadzińska Kraków, J. Gaj Rozwadów, H. Młynarski Rzeszów, R. Kinalski Jaworów, M. Ogibińska Rzeszów, J. Topolnicki Kraków, S. Decowski Rzeszów, J. Broda Kraków, M. Samitcki Warszawa, Z. Kalinowski Zamość, R. Więckowski Lwów, S. Bielawski Przemyśl, B. Janowski Kołomyja, S. Popiel Lwów, C. Górny Limanowa, E. Szelązkówna Kraków, S. Kowalski Lwów, F. Bernal Kraków, W. Bydliński Żywiec, S. Opaliński Nowy Sącz, W. Salwiński Tarnów, M. Marynowski Rzeszów, R. Czernigiewicz Warszawa, H. Rusocka Kraków, F. Wanatowicz Dębica, R. Liberek Radom, J. Flank Kraków, L. Rafałowicz Zakopane.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: 1) H. Witkowska Kraków (książka) 2) E. Szelążkówna Kraków (papier listowy. Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Gesellschaft.